Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński 1790 r.).

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli

Rok VI — **Warszawa, 27 Maja 1944 r.** — Nr 6 (112)

OBÓZ NARODOWY

Od pierwszych niemal numerów „Szańca" ze szpalt jego nie schodził temat konieczności powstania Obozu Narodowego. Artykuły, wzmianki, apele były tylko dalekim odgłosem pełnej zaparcia się siebie pracy, zmierzającej do przekonania partnerów politycznych i zjednania ich dla idei tego wielkiego projektu.

Każdy Polak rozumiał, że obóz narodowy, w rozbiciu był niczym, natomiast zjednoczony mógłby być w Polsce wszystkim.

Niestety oczywistość ta nie znajdowała i nie znajduje zrozumienia u ludzi, stojących na czele partii przedwojennych i wi dzących swoją przyszłość jedynie w starych, zgranych formach partyjnych.

Idea zjednoczenia organicznego nie tylko była przez nich w sposób lekceważący odrzucona, lecz nawet traktowana, jako obrażająca ich godność jedynych kandydatów na zbawców ojczyzny. Projektodawców, wierzących w możność połączenia w jednym obozie wszystkiego, co posiada znamiona i przymiotniki — narodowy, ludowy i chrześcijański, traktowano jako nie poważnych Don-Kichotów.

Wytrwałe próby przekonania przeciwników i sceptyków idei zjednoczenia w okresie pierwszych lat okupacji przeżyły kil ka różnych faz.

Początkowo próbowano przekonać o konieczności odrzucenia przyjętych form organizacyjnych i stworzenia jednego obozu; gdy widoczne przywiązanie do starych nawyków i szablonowej nomenklatury okazało się przeszkodą nie do przebycia, próbowano stworzyć obóz narodowy, jako konsolidację niezależnych w zasadzie stronnictw i organizacji, wreszcie poprzestano już tylko na koncepcji wspólnego wykonywania prac niepodległościowych i przygotowawczych na pewnych odcinkach. Z pośród działaczy politycznych tylko spadkobiercy i kontynuatorzy Obozu Wielkiej Polski i ONR wykazywali gotowość zrezygnowania ze swej odrębności i samodzielności.

Gotowość tę jedni poczytywali za słabość, inni za manewr taktyczny.

Chodziło zaś o dwa podstawowe zagadnienia:

1) zjednoczenie sił narodu polskiego do walki z okupantami i zgodnej odbudowy zrębów państwa,

2) oparcie pracy politycznej na nowoczesnych i celowych podstawach.

Gdy wszelkie próby uzgodnienia współ pracy politycznej zawiodły, rozpoczęto pra cę tworzenia obozu narodowego od podstaw, traktując jako pierwsze zwiastuny nowej twórczej myśli politycznej — Narodowe Siły Zbrojne w dziedzinie czynu wojskowego i Służbę Cywilną Narodu w dziedzinie przygotowania zrębów Polski Odrodzonej.

Obie te organizacje w zasadzie bezpartyjne, same w ogniu walki i pracy wytworzyły swe oblicze ideowe i ustosunkowały się w sposób konkretny do najważniejszych zagadnień i objawów życia polskiego.

Ten samoistny rozwój bez narzuconego z góry programu, ten obraz twórczego zjednoczenia się we wspólnym wysiłku różnolitych żywiołów polskich był najlepszą wskazówką, w jaki sposób należy przystąpić do tworzenia pionu politycznego, czyli Obozu Narodowego.

Według dotychczasowych szablonów grono działaczy politycznych wybierało nazwę przyszłego stronnictwa, opracowało program względnie deklarację, stwarzało odpowiednią reklamę i przystępowało do zwerbowania członków.

Programy były lepsze lub gorsze, klasowe lub ogólno-narodowe, państwowotwórcze lub podważające zwartość narodową, opracowane przez wybitnych rzeczoznowców, lub naprędce sklecone w biurze podań. Stronnictwa były efemeryczne, liczne, lub nawet potężne, pokryte patyną lat

lub świeżo upieczone, oparte na poważnych podstawach lub tylko na nieuzasadnionych ambicjach wykolejonych jednostek.

Pewne jednak cechy wspólne były powszechną ich właściwością, a mianowicie:
1. narzucony z góry program,
2. system centralistycznej działalności,
3. stosunek partii politycznych do życia społecznego.

Szczególnie charakterystyczną jest cecha ostatnia: polityk centrali uzależniał od siebie działaczy politycznych okręgów aż do najniższych szczebli, a ci znów zastawiali sieci na pojedyńczych ludzi, zespoły i wreszcie dążyli do podporządkowania wpływom stronnictwa instytucji społecznych i samorządowych. Jeśli hierarchia polityczna układała się na zasadach wzajemnej solidarności, to gwarantowała ona stronnictwu zwartość i długotrwałość.

Klijenci czyli członkowie i sympatycy wybierając między partiami, działającymi na podstawie zbliżonych metod, decydowali się na przynależność do tej, która najwięcej odpowiadała ich interesom lub przekonaniom. Tradycja oraz inercja stwarzały nieraz nawet trwałe więzy. Najtrudniej natomiast układały się stosunki między partiami politycznymi a organizacjami samorządowymi i społecznymi. Dla tych ostatnich widoczne było, że partia dąży do opanowania placówek społecznych nie przez najlepszych działaczy środowiska, lecz raczej przez najwięcej oddanych partii.

Na tym tle wytwarzał się stosunek wzajemnego lekceważenia lub nawet pogardy. Zwyrodniały system kierowania życiem narodu przez zwalczające się partie doprowadzał do wyeliminowania z życia politycznego najwartościowszych jednostek i skupienia władzy w grupach reprezentujących interesy egoistyczne grup i zespołów.

W tych warunkach normalny byt narodu i celowe wykonanie funkcji państwa stawały się nierozerwalną kwadraturą koła.

Naród kierowany przez czynniki odśrodkowe był skazany na zagładę lub też na konieczność zmiany ośrodka dyspozycji.

Szereg narodów poradził sobie w ten sposób, że zerwał nie tylko z zasadą parlamentaryzmu, lecz z zasadą wolności jednostek i zespołów.

Stojąc w obliczu życia politycznego, opartego na podsycaniu antagonizmów klasowych przy całkowitej bierności środowisk wartościowych, traktujących lekceważąco poczynania zespołów partyjnych, uznano za konieczne zastąpić motyw interesu i lekceważenia — czynnikami bezwzględnego nakazu i strachu. Jeśli występujemy jednocześnie przeciwko t. zw. demokracji i ustrojom dyktatorskim i totalnym, to przede wszystkim dlatego, że potępiamy zarówno system oparty na walce i grze interesów, jak system oparty na przemocy. Pierwszy naraża naród na zagładę, drugi jest zaprzeczeniem wolności i po przejściowych sukcesach prowadzi do obniżenia poziomu moralnego i kulturalnego społeczeństw.

Tworząc nowy obóz dążymy do uniknięcia błędów obu systemów i w tym celu obieramy drogę żmudną, lecz naszym zdaniem właściwą, mianowicie oczekujemy aż budowa Obozu Narodowego wyrośnie z właściwych podstaw t. j. ze środowisk regionalnych, zawodowych i społecznych.

Nie jest to bynajmniej bierne wyczekiwanie, lecz raczej system przyjęty w medycynie, a polegający na współpracy z naturą.

Wierzymy głęboko w zdrowy instynkt polityczny narodu polskiego we wszystkich jego warstwach i jesteśmy przekonani, że jeśli wyeliminujemy jednostki i środowiska wynaturzone przez wpływy obcych agentur i przeżarte cynizmem partyjnym, to łącząc te środowiska związane z rdzeniem naszego życia w coraz większe skupiska, stworzymy właściwe podstawy życia politycznego Polski.

Wspólnie uzgodniony program nie będzie narzucony w sposób szablonowy, lecz wyrośnie, jako wspólny cel wszystkich zespolonych grup, a kierownictwo polityczne Obozu będzie wyrazem woli grup społecznych, reprezentowanych przez najlepsze czynniki tych grup.

Zamiast systemu narzucania — system organicznego rozrostu, zamiast czynnika interesu i lekceważenia — czynnik wzajemnego szacunku, zamiast piasku budowy partyjnej — trwały gmach budowany od podstaw społecznych i twórczych narodu.

Taka budowa przetrwa paroksyzmy demagogii politycznej lub klasowej, będzie odporna na wpływy obcych agentur, stanie się oparciem w chwili nieszczęść i katastrof żywiołowych, będzie wreszcie trwałym kośccem żywego narodu i uzupełnieniem ustroju opartego na zasadach szerokiego samorządu zawodowego i regionalnego.

Nie mając zamiaru z góry narzucać programu Obozu Narodowego, wolno nam przyjąć, że będzie on oparty na trzech kategoriach wytycznych:
1. podstawowe cele Narodu Polskiego,
2. konieczności Państwa Polskiego,
3. wymogi sprawiedliwości społecznej.

Pierwsze będą wspólnym wyrazem wiary grup zespolonych, drugie wyrazem polskiej racji stanu, trzecie zostaną oparte na zasadach równego startu dla wszystkich członków narodu i powiązane z podstawowymi celami Narodu i koniecznościami państwowymi.

O ile pierwsze nie uznają żadnego kom

promisu wogóle, drugie muszą się przejściowo liczyć z przemocą zewnętrzną, trzecie muszą być traktowane jako podstawy do stałej dalszej ewolucji.

Nie mając zamiaru ani możności wyczerpać zagadnienia w jednym artykule, stwierdzamy, że jest to raczej reportaż z budowy, która trwa od dłuższego czasu i z pośród rusztowań wyłaniają się już wyraźnie kształty gmachu, wykończenie którego jest zadaniem pokolenia Polski Niepodległej.

TREUHANDSTELLE W OPRACOWANIU R. J. N.

Nędza Polaków, nędza szerokich mas ludu wiejskiego w okresie przedwojennym miała głębokie i różnorakie przyczyny. Ciasno nam było w kraju. Posiadając strukturę wybitnie rolniczą, byliśmy krajem przeludnionym. Setki tysięcy rodaków wysyłaliśmy na upakarzające roboty sezonowe do Niemiec i Francji, a mimo to wieś nasza stanowiła olbrzymi zbiornik niewykorzystanego dla kraju elementu ludzkiego. Zażydzone miasta nietylko, że nie dawały ujścia nadmiarowi ludności wiejskiej, lecz dzięki uprzywilejowanemu stanowisku były poważną przyczyną nędzy i wyzysku mas wiejskich. Brak szeroko zakrojonego planu gospodarczego, niezrozumienie potrzeb wsi, niechęć do wytworzenia harmonii między życiem miast i wsi, nie pozwalały na normalizację stosunków wiejskich. W tych warunkach reforma rolna siłą rzeczy musiała się ograniczyć wyłącznie do parcelacji większej własności. Nic dziwnego. Wszak było uzasadnione takie rozumowanie: skoro istnieją miliony małorolnych i bezrolnych nędzarzy, trzeba odebrać ziemię tym, co jej posiadają dużo i rozdzielić ją wśród tych, którzy niedojadają, a nie dojadając wyrodnieją fizycznie, co w wyniku pociąga za sobą marnowanie największego bogactwa kraju, jaki stanowi zdrowy, prężny element wiejski. Wprawdzie rozdrobnienie własności ziemskiej było tylko półśrodkiem, gdyż nie rozwiązywało głodu ziemi, raz dlatego, że nie starczyłoby jej dla wszystkich potrzebujących, a powtóre naturalny przyrost ludności stale zwiększa na nią zapotrzebowanie, to jednak skoro nie możemy się zdobyć na generalne reformy, trzeba kroczyć po linii najmniejszego oporu i działać przy pomocy półśrodków.

Ekonomiści nasi, że wymienimy tutaj Ludwika Krzywickiego, byli szermierzami „krawędziowej" wielkości gospodarstw. „Jakiś hektar a nawet poważniejszy ułamek hektara już podważyłby samowystarczalność owych gospodarstw 3—4 hektarowych. Będzie to stan ciągłego targania równowagi w owym ideale samowystarczalności, a w dalszej przyszłości niezmiernego rozpylenia warsztatów rolnych..., boć trzeba pamiętać o możliwym zawsze z pokolenia w pokolenie wzroście ludności kraju". Ale i na to ekonomiści typu pana Krzywickiego znajdują rozwiązanie: „Nie jest rzeczą wykluczoną, iż przyszłość na to znajdzie odpowiedź w hołdowaniu zasadzie, że lepiej wydać mniej potomstwa, lecz lepiej odżywianego, silniejszego ciałem i zdrowego oraz bardziej oświeconego".

Taka była rzeczywistość polska ponura, tragiczna bez jutra. Bez jutra dla wsi, chłopa polskiego i narodu. Siedź chłopie na 3—4 hektarowym gospodarstwie, nie rozmnażaj się, bo dla twych dzieci niema miejsca w twej ojczyźnie. Niema miejsca dla przyszłych obrońców polskiej ziemi. Oni niepotrzebni. Żyj beztrosko i spokojnie. Niemiec, Moskal nie przyjdą. Nie wyrzucą cię z ojcowizny, nie zginiesz na zesłaniu, w obozach, komorach gazowych, na szubienicy. Nie będziesz nędznym sponiewieranym niewolnikiem.

Uczeni, ekonomiści, mężowie stanu, politycy! Inaczej toczą się losy narodu. Tragiczna rzeczywistość zadała kłam niedorzecznym i szkodliwym doktrynom. Dziś bogaty w doświadczenie naród nie pójdzie według tych wskazań, nie pójdzie wąskimi ścieżkami. Nie da się wziąć na lep małych, ciasnych, choć może pozornie pociągających koncepcji. Naród polski nie pójdzie przedwojennymi drogami. Dorósł do dziejowej chwili. Będzie zbiorowo i z zapałem budował rządną, wielką i silną Polskę.

A więc przyszła wojna i to taka jakiej nikt z nas sobie nie wyobrażał. Ponieśliśmy olbrzymie ofiary a ich końca jeszcze nie widać. Z miast naszych znikł całkowicie element żydowski. Co za przewrót w stosunkach polskich! Ale nie koniec na tym. Dokonała się naturalna selekcja mieszkańców Polski. Ludność niemiecka i częściowo pochodzenia niem. zdradziła nas i przeszła do obozu wroga. Wiele jednostek z pośród innych mniejszości narodowych okryło się najstraszniejszą hańbą; dopuściło się zdrady stanu i potwornych mordów swych współbraci. A i wśród Polaków nie brak łotrów, łajdaków i nikczemników. Tak więc oddzielone zostały plewy od ziarna. Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby nędzników spotkała surowa kara a w pierwszym rzędzie konfiskata majątku. Ale i to jeszcze nie wszystko. Wybija dziejowa dla nas chwila. Powrotu na ziemie piastowe. Inkorporacja Prus Wschodnich oraz terenów zachodnich po Odrę i Nissę Łużycką. Tak jak nas ograbiono i wydziedziczono, tak i my będziemy w pełnym prawie przejąć tytułem odszkodowania moralnego i ma

terialnego całą własność niemiecką.

A więc stwierdzamy następujące zasadnicze zmiany i perspektywy na przyszłość:

1. Duży ubytek Polaków.
2. Wygubienie ludności żydowskiej.
3. Uzyskanie nowych terenów.
4. Przejęcie przez państwo na całym terenie Polski wraz z ziemiami inkorporowanymi mienia: Niemców, zdrajców, zbrodniarzy i wszelkiego rodzaju łotrów i nikczemników oraz mienia bezpańskiego w tym głównie pożydowskiego.

Ogrom zadań do wykonania. Ile trzeba będzie wydobyć energii z narodu? Jakże umiejętnie trzeba będzie gospodarować materiałem ludzkim. Wobec znacznego ubytku Polaków trzeba się będzie dwoić i troić, by sprostać dziejowym zadaniom, trzeba będzie przeprowadzić pełną mobilizację wszystkicsh rodaków. Skąd ich weźmiemy? **Oto w pierwszym rzędzie sięgniemy po drzemiące rezerwy wiejskie. Chłop polski, duszący się od wieków w biedzie i ciasnocie, dokona wielkiego dzieła. Zdobędzie i zaludni Polskę.** Przejmie z rąk obcych warsztaty pracy i stanie twardą stopą na ziemi swych przodków. Zaciągnie straż na Bałtyku, Mazurach. Pomorzu, Śląsku i tam wszędzie, gdzie interes polski tego będzie wymagał. Przejmie w pierwszym rzędzie z obcych i niegodnych rąk gorąco umiłowaną przez siebie ziemię.

W ten sposób na długie lata problem ludnościowy wogóle a wiejski w szczególności zostanie zgodnie z interesem wsi i Polski całkowicie rozwiązany. Przebudowa zatem ustroju rolnego zostanie w pierwszym rzędzie dokonana przez najbardziej pilną i palącą a na wielką skalę zakrojoną kolonizację wewnętrzną. To jest sprawa naczelna i nadrzędna. Zaprzepaszczenie jej to najstraszniejsza wobec narodu zbrodnia. Tereny inkorporowane obejmują ponad 8 milionów ha użytków rolnych. Zostawiając w rękach ludności polskiej ok. 2 milionów uzyskujemy dla kolonizacji ok. 6 milionów ha ziemi. Gdy do sumy tej dodamy ok 4 milj. ha w starych granicach, stanowiącą własność Niemców, i bezpańską uzyskamy ok. 10 milionów hektarów. Jest to ziemia, która w pierwszym rzędzie i w jaknajszybszym czasie musi przejść w ręce chłopa polskiego. Jest to pozycja olbrzymia. Stanowi wszak ponad $^1/_3$ ogółu użytków rolnych Polski w granicach z przed 1-ego września 1939 r.

Zdawałoby się, że omawiany wyżej problem jest abecadłem narodowym, że nie potrzeba zbyt mądrego, by prawdę tę zrozumieć. Niestety tak nie jest. Rada Jedności Narodowej uradziła inaczej. W deklaracji „o co walczy naród polski" w rozdziale o przebudowie ustroju rolnego na pierwszym miejscu takie oto czytamy bzdury: „Państwo Polskie przejmie natychmiast po wojnie na planowe zabezpieczenie przebudowy ustroju rolnego wszelkie prywatne obszary ziemi, przekraczające 50 ha", a dalej „lasy zostaną upaństwowione".

Spieszcie się natychmiast po wojnie, bo inaczej ziemia się ulotni, właściciele rozbiorą budynki, pochowają inwentarze. Najpilniejsze zadania zaraz po wojnie, pilniejszych niema. Gdzie tu demokracja? Kto tu decyduje? Zakonspirowane, nieznane sztaby partyjne, czy sejm w Odrodzonej Polsce, wybrany w głosowaniu tajnym, równym, bezpośrednim, proporcjonalnym i powszechnym a więc prawidłowo demokratycznym. A co będzie, gdy sejm powie, że to niedorzeczność. Jakim prawem kilkanaście osób uchwala zasadniczą ustawę o konfiskacie mienia prywatnego, a sejmowi pozostawia się tylko decyzję, czy nastąpi ona za lub bez odszkodowania. Toż to dyktatura. Czystej krwi hitleryzm. Wszak to hitlerowcy zaraz po wkroczeniu do Polski zaczęli od przejmowania mienia polskiego, wyrzucania Polaków i osadzania na ich miejsce treuhanderów. Stanowczo na manowce schodzi nasza koncesjonowana demokracja.

Czemu ten pośpiech przejęcia na **planowe zabezpieczenie** wszelkiej prywatnej własności, przekraczającej 50 ha obszaru ziemi. Zasmakowały, jak to mówią na wsi, „trojhendlerki" niemieckie. Szykuje się nowych kilkadziesiąt tysięcy treuhanderów, mianowanych dla odmiany przez rodzimych faszystów. Zasmakowały intratne stanowiska. Będzie komu kraść i zbijać fortunki. Już tę akcję rozpoczęto w terenie. Dochodzą nas wiadomości, że ekspozytury prowincjonalne delegatury wyznaczają treuhanderów na polską własność, która do tej pory jeszcze nie została zrabowana przez okupantów. Nie do wiary do czego mogą doprowadzić głupota, małość, przesiąknięte do tego nienawiścią stanową.

Podkreślamy raz jeszcze, że z punktu palących zadań, jakie na nas czekają zaraz po wojnie, jest przeprowadzić szybko i na wielką skalę kolonizację wewnętrzną. Rozpoczynanie działalności od konfiskaty mienia polskiego, bądź też przejmowania przez państwo zrabowanych przez okupantów majątków polskich jest zwykłym bandytyzmem a nie działalnością państwową. Jest to jednocześnie zahamowanie kolonizacji wewnętrznej i całkowite jej zaprzepaszczenie. Kto bowiem wyruszy na podbój nowych terenów, gdy będzie liczył, że z tytułu parcelacji sąsiedniego gospodarstwa może mu przypaść kilka morgów ziemi. Wszak naturalne jej zjawisko, że człowiek raczej skłonny jest kroczyć po linii najmniejszego oporu, a zadaniem mądrych przywódców narodu jest stworzyć takie warunki, taką atmosferę i taki entuzjazm, by w okresie dziejowej koniunktury skierować naród na drogę wielkości, by pchnąć go do

najwyższego wysiłku, by wydobyć z niego potężny i twórczy dynamizm. A gdy kolonizacja wewnętrzna zostanie przeprowadzona, gdy ruchy ludności ustabilizują się, wówczas dopiero trzeba będzie przeprowadzić szczegółowy spis rolny i na jego podstawie w spokoju, poważnie ustalić dalszy program reformy rolnej. Nie chcemy tutaj dyskutować na temat zasad ustroju rolnego, choć w koncepcji Rady Jedności Narodowej widzimy duże błędy i braki. Jest to temat specjalny. W niedługim czasie ukaże się broszura Obozu Narodowego omawiająca powyższe zagadnienie.

Powróćmy do omawianego tematu. Są jeszcze dwie duże czarne plamy. Rada Jedności Narodowej, wydając wyrok na polską własność, znacznie łagodniej potraktowała Niemców. Wbrew stanowisku całego narodu, wbrew polskiej racji stanu, wbrew interesom chłopa polskiego rezygnuje z rozległych obszarów ziemi polskiej: ujścia Odry, części Pomorza zachodniego, Rejencji Frankfurckiej, oraz Śląska Dolnego. Granica Odry i Nissy Łużyckiej najbardziej istotny cel wojny nie jest uznana przez Radę. Około trzech milionów trzystu tysięcy hektarów ziemi, w tym około milion hektarów lasów, co stanowi około 10 proc. powierzchni lasów w Polsce, Rada oddaje Niemcom. Wszak to obszar, stanowiący tyle, co cała większa własność w Polsce! !

I to jest hańba, to jest grzech nie do darowania.

Druga czarna plama — to strona moralna omawianego zagadnienia. Na terenie ziem polskich bezprawnie włączonych do Niemiec wszyscy Polacy zostali wywłaszczeni, a ojcowizny ich przeszły w ręce rabusiów. Podobnie choć w mniejszych rozmiarach stało się i na innych terenach Polski. Ale nietylko wywłaszczenie miało miejsce. Najlepsi synowie ojczyzny, wielcy partioci, co ziemi swej ojczystej pokoleniami strzegli przed zachłannym prusakiem, zostali wymordowani. Ogół wysiedlono. Wielu z nich cierpi i walczy wespół z najlepszą częścią narodu polskiego. Rodziny pomordowanych krwawią za Ojczyznę. Synowie walczą w szeregach armii podziemnej i wojska polskiego poza granicami kraju. Giną na polu walki, w obozach karnych, więzieniach. Jakiż szatański plan, by pierwszym posunięciem w Odrodzonej Polsce było pozbawienie pozostałych przy życiu uczciwych Polaków prawa powrotu do swych ojcowizn. Upaństwowienie lasów prywatnych, a więc znowu uznanie stanu zaprowadzonego przez wrogów. Chłop polski, którego okupant wywłaszczył z kawałka lasu już go nie otrzyma.

Mali ludzie! Pamiętajcie!! Niema siły w Polsce, któraby wasze niedorzeczne i tak niemoralne projekty przeprowadziła. Konfiskować będziemy i to bez odszkodowania mienie Niemców, bandytów, morderców, łotrów, nikczemników, sprzedawczyków, denuncjatorów, bez względu na to ile posiadają morgów, bez względu na ich pochodzenie, bez względu na przynależność narodową. Musi być przeprowadzony właściwy podział i sprawiedliwa zapłata. Ale prawi Polacy powrócą do siebie i na swoje. Wróci do swego majątku w pow. Inowrocławskim wdowa po Generale Sikorskim, wróci do swego majątku w pow. Nowotymskim Wódz Naczelny Gen. Sosnkowski, wróci okryty chwałą i ranami żołnierz polski, wróci każdy, kto nie shańbił honoru Polaka. Wyznaczeni przez was treuhanderzy dostaną kopniaka w tyłek, a chłop polski, któremu chcielibyście odebrać jego kawałek lasu chwyci za kłonicę i przepędzi intruza bez względu na to kimkolwiek on będzie. Nie będzie to jednak potrzebne.

Pierwszym zarządzeniem władz polskich, władz z prawdziwego wydarzenia będzie dekret: Wszelkie zarządzenia i szykany okupantów wymierzone przeciwko Polakom natychmiast tracą swą ważność. Uchyla się konfiskatę mienia polskiego oraz wszelkie prowadzone przez okupantów ograniczenia z tytułu prawa własności. Skonfiskowane majątki natychmiast przechodzą w ręce prawowitych właścicieli.

MONTE CASSINO

Nowa karta w dziejach bohaterstwa polskiego, nowy czyn orężny na miarę Samosierry! Nazwa Monte Cassino przejdzie do historii jako symbol waleczności żołnierza polskiego, który w skalistych górach Italii tak jak przed tym na fiordach Norwegii i w gorących piaskach pustyni Libijskiej orężem swym wykuwa niepodległość i wielkość Ojczyzny. Zdobycie przez oddziały II korpusu polskiego wzgórza i ruin opactwa Monte Cassino, umożliwiło 8-ej armii wejście na drogę prowadzącą do Rzymu i opanowania doliny rzeki Liri co pozwoli na użycie na wielką skalę wojsk pancernych.

Cała prasa brytyjska pisze entuzjastycznie o zdobyciu przez Polaków fortecy, która przez 7 miesięcy zatrzymywała marsz Sprzymierzonych na północ. Korespondent „Evening Standard“ donosi: „Pierwsza dywizja spadochroniarzy niemieckich walczyła zajadle, ale gdy zobaczyła, że przeciwnikami jej są wojska polskie, zaczęła się poddawać do niewoli. Atak na klasztor prowadził polski podporucznik. Gdy walki dobiegały końca Niemcy zwrócili się do Polaków o opiekę nad rannymi. Polacy odpowiedzieli — „Ranni nie są naszymi wrogami. Nasi sanitariusze znają obowiązek“. Specjalny korespondent Reutera pisze:

„Nie umniejszajmy znaczenia tego tryumfu. Polacy walczyli do zupełnego wyczerpania, a ustawali zabici, albo ciężko ranni. Straty Polaków i Niemców były bardzo poważne. W następstwie przechodzenia jednego odcinka 7 razy z rąk do rąk, z jednej kompanii polskiej zostało przy życiu 6 ludzi“ Korespondent radia brytyjskiego donosi: Niemcy walczyli zaciekle, zostali jednak pokonani przez lepszych żołnierzy, walczących nie tylko z armią niemiecką, ale także z niebywale trudnymi warunkami terenowymi. Wiadomość o zdobyciu fortecy klasztornej nadeszła w postaci kartki od polskiego porucznika saperów, na której nakreślone było ołówkiem wielkie V — zwycięstwo. Ze słynnego klasztoru z XIV wieku pozostał jedynie mur zachodni. Reszta jest w gruzach“.

Jeden z dzienników szwedzkich, pisząc o sukcesie wojsk polskich we Włoszech stwierdza, że bitwa o Cassino uznana będzie za jedną z najsłynniejszych w tej wojnie!! !

Prezydent Rzplitej i premier Mikołajczyk przesłali depesze gratulacyjne do gen. Andersa, dowódcy wojsk polskich we Włoszech. Naczelny Wódz gen. Sosnkowski wydał specjalny rozkaz dzienny do zdobywców Monte Cassino. Brzmi on: „Żołnierze polskich sił zbrojnych w Kraju i na obczyźnie! Nasza myśl wzruszona biegnie do Włoch, gdzie II Korpus nadał polskiej armii nowego blasku. Chwała zwycięzcom z pod Cassino. Stary miecz polski nie zardzewiał. Żołnierze polscy, gdziekolwiek jesteście, uczcijcie minutę milczenia śmierć bohaterów z pod Cassino, a za żywych krzyknijcie — Niech żyją.“

KRONIKA DNIA

Jak układa się „współpraca” z Sowietami?

a) z naszej strony

...„Walka AK i oddziałów partyzanckich wzmaga się z godziny na godzinę. Zgodnie z instrukcjami Polskiego Rządu — AK oddaje usługi walczącej na naszych ziemiach Czerwonej Armii“.

...„Zgodnie z intsrukcjami władz Polskich oddziały Podziemnej AK współdziałają z wojskami sowieckimi na linii frontu. Na Wołyniu dowódca miejscowych oddziałów nawiązał kontakt z dowództwem sowieckim i współpracuje z nimi na podstawie pełnego wojskowego porozumienia. Oddziały na Wołyniu wzięły na siebie trudne zadanie ułatwienia Czerwonej Armii przepraw przez rzeki.“

„Świt donosi, że 20-ta dywizja Armii Krajowej stoczyła ciężkie boje. W wykonaniu rozkazu dowództwa usiłowała się ona przedostać przez linie niemieckie, aby wejść w kontakt z armią sowiecką. Polakom nie udało się przełamać pierścienia niemieckiego i ponieśli wielkie straty.

(A. R. z dn. 18.V.44 r.)

Komunikaty dowództwa A. K. Nr. 1, 2, 3, 4, oraz dalsze donoszą o krwawych i ciężkich bojach staczanych we współdziałaniu z armią sowiecką na tyłach frontu niemieckiego, na Wołyniu i w Małopolsce.

c) a jak to wygląda według agencji „Świt“?

Polska rozgłośnia „Świt“ stwierdza, że 15.V zgodnie z zarządzeniami władz Pol-

b) ze strony Sowietów

„Bolszewicy przeciwstawiają się zdecydowanie oddziałom polskim, znajdującym się na wschód od linii frontowej. Coraz częstsze są tam wypadki rozbrajania Polaków.“

„W kilku wypadkach dowódcy polscy zostali zabici...“

...„Rozmowy jakie niektórzy dowódcy polscy przeprowadzali nie doprowadzają naogół do wyników: generałowie sowieccy przystają na współpracę taktyczną, naogół jednak zachęcają do podporządkowania się władzom „armii Berlinga“. Na zajętych terenach przeprowadzają poprostu **masowy i gwałtowny pobór do wojska sowieckiego.“**

(Biul. Infor. Nr 14 z dn. 6.IV.44 r.)

Komunikat Nr 5 dowództwa AK z dn. 26.IV.44 r.

„Nasze oddziały walczące od dnia 9.IV na płn. zachód od Włodzimierza, **wskutek wycofania się wojsk sowieckich** na wschodni brzeg Turii zostały w dn. 16.IV otoczone i odcięte w rejonie lasów Zamłynie i Kładniów.

Komunikat Nr 8 dowództwa AK z dn. 17.IV.44 r.

„W dniu 5.V.44 w rej. Kraśnika oddział AK przygotowujący się do akcji przeciwko Niemcom został w podstępny sposób znienacka napadnięty przez dziesięciokrotnie liczniejszy oddział A. L. (PPR). Po trzygodzinnej walce, w której część walczących poległa, reszta oddziału po wystrzelaniu amunicji została przez napastników wymordowana, a broń i sprzęt zrabowany.“

„Według ścisłych informacyj z Sarn i innych miejscowości, leżących na terenie Polski, władze sowieckie po zajęciu

ski Podziemnej, w porozumieniu z rządem polskim w Londynie, ludność polska, ewakuowanych przez Niemców terenów, winna pozostawać na miejscu. Zgodnie z nakazami władz polskich większa część ludności nie opuściła terenów wschodnich Polski. Obecnie Niemcy, dla celów propagandowych, rozsiewają pogłoski o nieszczęsnym losie tych, którzy pozostali. Opowiadają o mordach bolszewickich, o grabieżach, o wcielaniu do armii sowieckiej itd. Tą propagandą strachu przed czerwoną armią Niemcy mają nadzieję zasiać sympatię dla siebie — kończy „Świt".

tych miejscowości wywiesiły obwieszczenie, że **zajęte tereny, należą do Związku Radzieckiego, a mieszkańcy są obywatelami sowieckimi.**"

(„Świt" — „Tydzień" z dn. 4.V.44 r.)

„Biuletyn Informacyjny" Nr 19 z dn. 11.V.44 r. pisze o zachowaniu się wojsk sowieckich: **„dopuszczają się nadużyć, rabunków i gwałtów"...** „Trwa na Wołyniu rejestracja mężczyzn od 17 do 52 lat bez względu na narodowość i szybkie wcielanie ich do armii czerwonej..."

„Na obszarach zajętych odbudowują Sowiety administrację z okresu okupacji 1939—41 r. obsadzając ją w znacznej części tymi samymi co wtedy ludźmi. Tworzą pierwsze artele rzemieślnicze. We wsiach **rozstrzelano wielu zamożniejszych gospodarzy, jako kułaków.**"

NOWA PROWOKACJA!

Komuna wzmogła od pewnego czasu akcję prowokacyj w stosunku do Niemców, zmierzającą przez wywołanie nasilenia terroru okupanta do „uaktywnienia" społeczeństwa, co oznacza w terminologii komunistycznej bezcelowe ofiary przedwczesnej ruchawki na rozkaz Moskwy. Podobnie do hasła „Oktober" obecnie komuna rzuca hasło „tygdnia strzelania do Niemców". Oczywiście inspiratorzy chcą pozostać w ukryciu a użyć do tej roboty niezrównoważone i nieodpowiedzialne jednostki wśród społeczenstwa polskiego.

W związku z powyższymi usiłowaniami komuny Niemcy zarządzili w Warszawie ostre pogotowie.

PRASA I RUCH WYDAWNICZY

Z kim „Walka"?

W tak trudnym okresie jaki przeżywamy czytelnik poszukuje w prasie polskiej odpowiedzi na najbardziej palące problemy dnia dzisiejszego, które stanowić będą o bycie Narodu, chce znaleźć zwłaszcza w prasie narodowej jasne, zdecydowane stanowisko w takich kwestiach jak nieszczęsne „współdziałanie" z Rosją, w które został Kraj uwikłany, sprawa ukraińska, konieczność bezkompromisowej walki z kiereńszczyzną opanowującą tak wiele ośrodków politycznych zagranicą i w Kraju i przeciwstawienia jej szeroko pojętego, ale faktycznie zorganizowanego Obozu Narodowego itp.

Tymczasem w czołowym organie Stronnictwa Narodowego noszącym bojowy tytuł „Walka" znajdujemy w tych właśnie najistotniejszych sprawach skomplikowane i formalistyczne tłumaczenie odżegnujące się od uchwał RJN sprzecznych niewątpliwie z zasadami narodowymi, a które przecież powszechnie są przedstawiane przez RJN, nie bez pewnych podstaw formalnych, jako **wspólny** wyraz ideowy i programowy jej uczestników. Przecież właśnie udział Str. Narodowego mógł jedynie udzielić „Radzie Jedności Narodowej" nadużywanie pozoru Jedności i przymiotnika narodowej. Tak więc na tym odcinku z bojowością „Walki" jest gorzej — raczej wysuwa się na plan pierwszy daleko posunięta kompromisowość. Natomiast „waleczność" występuje gdzie indziej.

W nr 17, „Walki" znajdujemy aż dwa artykuły, z tego jeden czołowy, poświęcony nieprzebierającej w środkach walce z ONR, choćby tylko w oparciu o... chochlika drukarskiego wynalezionego w „Szańcu".

Dziwne by było to zacietrzewienie partyjne „Walki" w zwalczaniu środowiska, które podjęło wielkie zadanie istotnego zrealizowania Obozu Narodowego, gdyby ktoś nie znał chorobliwego wprost urazu psychicznego, wśród niektórych działaczy SN na temat ONR... ktoś, kiedyś śmiał naruszyć monopol Stronnictwa Narodowego.

Tym tylko można sobie wytłumaczyć maniackie niekonsekwencje w artykułach „Walki". Wg. artykułu „Walki" — ONR łatwo podlega wielkim wynaturzeniom ideologicznych, a dalej pisze (dosłownie): „mimo to zasadniczych różnic programowych nikt się tu nie doszuka", a jeszcze dalej... „mimo to stwierdzamy, że różnic tych jest niewiele".

Konia z rzędem temu, kto te „wynaturzenia" odcyfruje.

Albo „Jedyny sens istnienia ONR widzimy więc w roli dywersanta przeciw unarodowieniu polityki polskiej. ...Nauczywszy się od swych zleceniodawców metody rozłamów,..." A dalej inwokacja pod adresem ONR „Naszym grabarzom radzimy zająć się pracą pożyteczniejszą. A przede wszystkim odnaleźć się na właściwym miejscu w ruchu narodowym".

Panowie. Czy nie potraficie znaleźć w dzisiejszych poważnych czasach właściwszego ujścia dla swej „bojowości"?

„Dziedzictwo Piastów„

RZECZ O POLSKIEJ GRANICY ZACHODNIEJ

Doskonale się stało, że ta maleńka książeczka, wydana przez Narodowy Instytut Wydawniczy, ukazała się właśnie dziś. Nienapisana przecież dla celów doraźnie polemicznych, zapatrzona niejako z jednej strony w przeszłość, z drugiej — w przyszłość, trafiła w sam środek wiru protestów i wątpliwości, kłębiących się dokoła kompromisowego programu zachodniego, opublikowanego ostatnio przez Radę Jedności Narodowej. Trafiła—i zamknęła dyskusję. Bo trudno byłoby teraz powiedzieć coś naprawdę rozsądnego na temat naszej granicy zachodniej, co nie byłoby już zawarte w tej broszurce.

Jak mówi przedmowa jest ona pewnego rodzaju skrótem „Szańca Bolesławów" — wydanego jeszcze w r. 1941 — równocześnie jednak jest i jego uzupełnieniem, gdyż uwzględnia niektóre zagadnienia poprzednio pominięte oraz wykorzystuje opracowania użyczone przez Biuro Zachodnie Delegatury Rządu. Przy takich założeniach powstała książka, łącząca głębię i wszechstronność argumentacji ze skondensowaną ale żywą formą. Autor jej mobilizuje wszelkie możliwe argumenty przemawiające na korzyść tezy: „Granica zachodnia na Odrze i Nisie Łużyckiej". Wykorzystuje więc zdobycze prehistorii, aspekty geopolityczne linii Odra—Nisa, przytacza dzieje ziem Nadodrzańskich, omawia zagadnienia ludnościowe, wreszcie poświęca wiele miejsca sprawom gospodarczym a nawet strategicznym. Wszystko to na przestrzeni 50 stronic petitu, czyściutko i czytelnie odbitego na doskonałym papierze..

Na specjalne podkreślenie zasługuje również forma i szata zewnętrzna, sprawiająca, że książka stanie się rarytasem dla zbieraczy wydawnictw podziemnych. Takim np. doskonałym pomysłem jest dołączenie do książki specjalnego dodatku, który nawet bez samej książki powinien być jak najszerzej rozpowszechniony. Jest nim niewielki kartonik pomyślany w formie tryptyku. Środkowa część przedstawia przyjemnie pod względem graficznym skomponowaną mapkę zachodniej granicy. Obie boczne dają mistrzowsko ujęty skrót treści w dziesięciu punktach. Po złożeniu, na stronie zewnętrznej znajdujemy słowniczek zniemczonych nazw prastarych polskich miejscowości oraz apel: —

Złóż datek na fundusz propagandowy granicy zachodniej!

Ofiary:

Czarne Motyle — 50.
Samarytanka — 20.
Dowmunt — 50.
Wójt — 70.
Andrzej — 15.
Sulla — 120.
Wisła — 70.
Brigide — 20.
Cholera — 20.
Wróg k. — 100.
Gaj — 50.
Śmierć s. — 50.
Cholera — 92.
Mściciel — 15.
P. I. P. do 20.V. — 1.277.
Sroka P. i P. — 100.

NA FUNDUSZ IM. GEN. SIKORSKIEGO.

Fraras — 50.